

TERESA KUROWSKA

ur. 1931; Tykocin



Miejsce i czas wydarzeń	Białystok, PRL
Słowa kluczowe	Białystok, PRL, studia, Akademia Medyczna w Białymstoku, Krystyna Modrzewska, wykłady, nauka, pomoc, egzamin, wyobcowanie

Krystyna Modrzewska na Akademii Medycznej w Białymstoku

Zdałam na studia w Białymstoku. Ponieważ byłam córką oficera sanacyjnego, więc musiałam zdawać egzamin. Zaczęła się nauka i stąd znajomość z Krystyną. Krystyna była asystentem i początkowo nie wiedzieliśmy, że ona razem z nami studiuje, bo nie przychodziła na wykłady ani na ćwiczenia, tylko uczyła się sama, ona była bardzo zdolna. Zawsze była nienagannie ubrana w szary garnitur, biała koszula, początkowo z takim troszkę złośliwym uśmiechem. Ona z reguły prowadziła wykłady i ćwiczenia. Miała takie kości śródreżca, w których wywierciła dwie dziurki i każdego pytała, co to są za otwory. Ci co wiedzieli, jakie to są otwory, to odpowiedzieli; ci co nie wiedzieli, niestety, powtarzali kolokwium. Ale nie była osobą, która by chciała kogoś zniszczyć. Ponieważ ja byłam trochę prześladowana na tych studiach, więc najpierw ojciec mój kazał: „Ty się zapisz do ZMP, bo mogą cię wyrzucić ze studiów przez mój życiorys i przez wujka, który jest w Ameryce”, więc ja się zapisałam do ZMP. Pierwszą rzecz, którą zrobiono, to mnie wyrzucono z ZMP właśnie. Jak już wyrzucili z ZMP, to powinni mnie wyrzucić ze studiów. I właśnie ten moment pamiętam, kiedy podeszła do mnie Modrzewska i mówi tak: „Teresa, ciebie chcą wyrzucić ze studiów. Nie mogą za to samo, za co cię wyrzucili z ZMP, tylko wyrzucą cię za naukę. Ty się ucz jak możesz najmocniej, bo będą ci zadawać różne podchwytliwe pytania”. Powiedziała mi, którzy profesorowie mają być tymi, którzy mnie zniszczą, ale niestety nie dali rady. Skończyłam studia i jej to zawdzięczam.

Lubiła nas, nasz pierwszy rok. Troszeczkę lubiła być złośliwą, ale trudno powiedzieć, że to była złośliwość – jeżeli ktoś się znał, to wiedział, że to jest żart. I to co mnie bardzo zaskoczyło – ona była tak ciepła, koleżeńska. Mówiła: „Jeżeli nie masz gdzie się uczyć, jeżeli nie masz możliwości, to przychodź do nas do zakładu, tu jest cicho, spokojnie”. Ponieważ ja miałam możliwości, podziękowałam jej serdecznie za to, że chciała pomóc i uczyłam się dalej w domu.

Nie wiem, ilu kolegów wie, że ona z nami studiowała, ja nie wiedziałam.

Dowiedziałam się dopiero potem, jak już dostała dyplom. Ona raczej była na etapie asystenta. Owszem, spotykała się, zatrzymywała, rozmawiała, ale zawsze do niej mówiłam: „Pani adiunkt”, taka ta relacja była.

Ciekawy był egzamin u Modrzewskiej. Poszłam z kolegą Czesiem Jeżyną na ten egzamin, Czesio wiedział wszystko. Pada takie pytanie: „Co to jest siatka dziwna?” – pusto w głowie, nie wiem, więc Czesio podpowiada. Ja milczę, myślę: „Ona zada mi następne pytanie, a ja nie wiem”. Uśmiechnęła się, zadała mi następne pytania, na które odpowiedziałam i wszystko było OK. Po egzaminie mówi tak: „Słyszałam jak ci Czesiek podpowiada i sobie myślę: jak ty powiesz to, co on mówił o siatce dziwnej, to ja się ciebie zapytam, gdzie ona jest i ty byś też nie wiedziała. Bardzo dobrze zrobiłaś, żeś nie posłuchała podpowiadacza”. Przez cały czas studiów spotykałyśmy się sporadycznie, natomiast częściej już po studiach. Często rozmawiałyśmy, często spacerowałyśmy, ona wtedy jeszcze nawet nie wspominała tego swego czasu, nie mówiła, że jest Żydówką, o tym nie wiedziałyśmy na studiach.

Mieszkała w lewym skrzydle pałacu. Mieszkał profesor Dzierżykraj, ona mieszkała i mieszkał rektor po tej stronie. Rektor mieszkał na górze, a oni chyba mieszkali na dole, albo odwrotnie. Jej się bardzo podobał Białystok. Chciała koniecznie zostać tutaj, prowadzić tą historię medycyny, ale Akademia jej nie chciała. Podejrzewam, że zaważyła na tym jej inność, bo jeżeli czyta się książkę „Rok w miasteczku”, to przecież ona też wyjechała tam i niby pracowała dobrze, ale też były jakieś przyczyny, które nie podobały się. Może nie to, że się nie podobała jej inność, tylko jej sposób bycia w znaczeniu takim, że ona inaczej reagowała na różne rzeczy.

Nie pamiętam jej w spódnicy, pamiętam ją w spodniach, marynarce, koszuli i krawacie. W zakładzie – w fartuchu. Z krótko obciętymi włosami, po męsku, ale wiele kobiet nosiło wtedy obcięte włosy. Mnie osobiście to nie przeszkadzało. Opowiadano: „Podobno ona ma jakieś sympatie damskie”, ale w tym czasie w Akademii mało się na ten temat mówiło, może gdzieś w kącie ktoś poszeptał, coś dalej przekazał.

Data i miejsce nagrania	2012-05-29, Białystok
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"